Rok XXXVII Niedziela 29 czerwca 1930 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 26

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą 25 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Ormiańska 13. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755
Rękopisów nie zwraca się.

W sprawie kazań kleryków.

Cenny artykuł X. Henryka Weryńskiego: „Do przestróg wakacyjnych" zamieszczony w „Gazecie Kościelnej" Nr. 23 z 8 czerwca 1930 zniewala mię wypowiedzieć się w kwestji: „Czy klerycy powinni wygłaszać kazania na wakacjach"?

Sądzę, że klerycy „tonsurati", którzy złożyli egzamin z dogmatyki powinni w czasie wakacyj, w niedziele i święta, uczyć katechizmu, w kościele, przed nieszporami, albo między nieszporami łac. a polskiemi, a mianowicie: na podstawie katechizmu: X. Franciszka Spirago, tom. III. tłumacz. przez X. dra Wojciecha Galanta, Mikołów — Warszawa w r. 1911 albo katechizm X. Zollnera tom 8 wyd. w Regensburgu w r. 1862 — albo skróconego p. t.: „Kazania katechizmowe", tomów 4 we Warszawie, w księgarni „Kroniki Rodzinnej" w r. 1903 — albo „Erklarung des katholischen Katechismus" von Joseph Deharbe S. J. Paderborn 1872 4 tomy. Może opracować katechezę z działu, który zna najlepiej, prawdę wiary wyłożyć i objaśnić przykładami, których mu dostarczą: „Zbiór przykładów" X. Spirago, wydanie jak wyżej — albo Katechizm historyczny przez X. Jana Schmida, wyd. w Wilnie r. 1884 3 tomy, albo przykłady X. Ridla S. J. 3 tomy — albo przykłady X. Makłowicza. Tę katechezę powinien napisać i w kościele wygłosić, jak tego dydaktyka wymaga, a potem odpytać — stawiając pytania starszej młodzieży, a zwłaszcza męskiej, by się przekonać, czy słuchacze wykład zrozumieli.

Jaka z tych wykładów wyniknie korzyść?

Liczne audytorium młodego mówcę denerwuje, tysiące oczu skierowanych w oblicze jego, niepokoi go. To zdenerwowanie pospolicie nazywamy „tremą". Taką „tremę" przechodzą początkujący mówcy, aktorzy, artyści, występujący publicznie na koncertach; no i kaznodzieje. Zczasem kaznodzieja wyzbywa się tej tremy zupełnie. Wprawnego kaznodzieję zastępy słuchaczów animują, zapalają. Po wstępie czuje on grunt pod nogami, czuje, że opanował dusze słuchaczów; wówczas przychodzą mu też do głowy „różne fortele", mówiąc językiem pana Zagłoby — tak, że mu żal schodzić z ambony. Aby jednak dojść do tej perfekcji, potrzeba pracy żmudnej i długiej. Otóż takie katechizacje kleryków w czasie wakacyj byłyby zapoczątkowaniem skutecznej pracy na ambonie.

W jednym z kościołów lwowskich, należących do zgromadzenia zakonnego, przed laty — nie wiem, jak jest dziś — w niedziele i święta, na prymarji, klerycy głosili homilje. Jednej niedzieli wyszedł na ambonę kleryk nieśmiały, który zaraz na początku swej nauki takiej dostał tremy, że ledwie homilję mógł skończyć. Jedna ze słuchaczek tak się tą tremą przejęła, że przyszedłszy do domu, położyła się do łóżka i kilka dni w niem przeleżała. Opowiadał nam to w seminarjum jeden z kolegów, który właśnie u tej pani, jako uczeń gimnazjalny, był na stancji.

W seminarjach ruskich nie otrzymują klerycy, jak wiadomo, zaraz po złożeniu egzaminów święceń, lecz po skończonych studjach rozjeżdżają się, aby pojąć żony. Kiedy się pożenią, zgłaszają się do święceń, pospolicie u nich „ordynacją" zwanych.

Drugim władyką w eparchji stanisławowskiej (pierwszym był X. dr. Pełesz) był X. biskup Kulikowski, poczciwy tatuś, przez swych księży bardzo lubiany. Lubił, mówiąc po rusku, używać słów, a nawet całych zdań polskich. Ten makaronizm czynił go dla Polaków jeszcze bardziej sympatycznym. A miał starego, zaufanego sługę, który wszystkie bieżące wiadomości skrzętnie zbierał i zaraz swemu ukochanemu władyce raportował. Znał doskonale zwyczaje „ordynacji", księży, którzy na nią przyjechali, studjował i niemal ich myśli odgadywał. W czasie takiej „ordynacji", która kilka tygodni trwała, nowo wyświęceni księża w katedrze odprawiali nabożeństwa, administrowali św. Sakramenta, głosili słowo Boże.

Jeden z takich nowowyświęconych księży miał wygłosić kazanie, ale niebardzo ufał swoim siłom i swej elokwencji; wziął więc z sobą na ambonę skrypt, który mu wiele narobił kłopotu. Oto w czasie dykcji zleciał z ambony, co biednego kaznodzieję tak skonfundowało, że ledwie kazania dokończył.

Sługa biskupi, który pilnie przysłuchiwał się kazaniom neomystów, wcale się nie strapił niepowodzeniem kaznodziei, jak owa pani w kościele. ale nie miał nic pilniejszego do roboty, jak pójść do władyki i o katastrofie zdać szczegółowo sprawę. Kiedy strapiony kaznodzieja pojawił się w gabinecie swego Ordynarjusza, ten zaraz mu powiedział: „Ja wże czuwym, jak to wam ta propowid wypała: ałe jaki wy durni: — koły wam ti papery spały — było skazaty: „Proszę mi podać!" — Było sobi pereczytaty i dalej howoryty".

Po takiem ojcowskiem przemówieniu, duch w niego wstąpił.

To słyszałem z ust ruskich księży, którzy ku rozweseleniu ducha takie obrazki pastoralne sobie opowiadali

Pracowałem z jednym nowowyświęconym księdzem, który był zdolny i prawdziwie pobożny, ale nieśmiały; ambona dużo mu trudności sprawiała. Potrzeba było dodawać mu ducha i wmawiać w niego, że mówi dobrze.

Zczasem byłby się wyrobił na dobrego kaznodzieję, gdyby nie nieubłagana śmierć, która go w drugim roku kapłaństwa zabrała. W onym roku w archidiecezji lwowskiej przeszło 100 księży z tego świata zeszło.

W dzisiejszych czasach obowiązki kapłańskie nie są łatwe. Potrzeba pracować w kościele, w szkole, zająć się akcją katolicką, narodową, — do tego wszystkiego potrzeba odpowiednich zdolności i zdrowia. — Nadto młodzi księża, w myśl can. 130 przez pierwsze trzy lata muszą składać egzamina i na to wszystko muszą znaleźć czas.

Na to młody ksiądz musi być przygotowany. Jednem z takich przygotowań byłaby katechizacja, o której mowa. *X. Adolf Sigmund.*

Jedna z naszych spraw.

Mam w swojej parafji oddział „Związku Strzeleckiego". Założono go pocichu, z tendencyjnem pominięciem mojej osoby, bo obawiano się skutecznego sprzeciwu. By ten sprzeciw i nadal uniemożliwić po ukonstytuowaniu się zarządu, przyszła do mnie bardzo poważna delegacja z prośbą o przyjęcie godności kapelana oddziału. Przyobiecali, że członkowie oddziału będą chodzili na nabożeństwa i do spowiedzi św. na Wielkanoc. że będą brali udział w straży przy Bożym Grobie, na procesji Bożego Ciała, w dzień 11 listopada i w dzień imienin Piłsudskiego. Powiedziałem, że kapelanem oddziału mogę być i powinienem, bo członkowie oddziału i tak są moimi parafjanami i zastrzegłem sobie głos w sprawach wykonywania przez członków oddziału praktyk religijnych i przepisów moralności.

Od tej chwili zarząd nie szukał styczności ze mną. W czasie ogłaszania rekolekcyj wielkopostnych zwróciłem się urzędowo do komendanta oddziału z dołączeniem drukowanego ogłoszenia i prośbą, by podczas rekolekcyj nie odbywano żadnych zebrań. Prośbie stało się zadość, a niektórzy ze strzelców brali udział w rekolekcjach. W sprawie straży przy Bożym Grobie wynikło nieporozumienie w związku ze znanem rozporządzeniem Ordynarjatu, że tylko wojsko może występować przy nabożeństwach z głową nakrytą. Dla wyjaśnienia sytuacji zwróciłem się do dziekana wojskowego, który oświadczył, że wobec rozporządzenia biskupiego i wobec regulaminów wojskowych, nie znających straży z bronią a bez czapki, pozostaje dla strzelców tylko pozycja: „apel do modlitwy", t. j. bez broni, czapka w ręce, na baczność. Strzelcy na to orzeczenie nie zgodzili się i straży nie wykonywali. Niewielka strata, bo wielu z nich mało są pobożni, do spowiedzi wielkanocnej nie byli, dziwnie więc wyglądaliby przy Bożym Grobie. Powiedziałem im to i wyjaśniłem parafjanom ubocznie, że Boży Grób nie może być okazją dla reklamy Strzelca, bo im tylko o to chodziło. Największą działalność rozwinęli w marcu i tak się spracowali, że już na obchód Trzeciego Maja sił nie starczyło. Wypadł bardzo mizernie.

Zdarzyło się, że umarł jeden z członków zarządu oddziału. Znowu dla reklamy to smutne zdarzenie wyzyskano i wzięto manifestacyjny udział w pogrzebie. Po zasięgnięciu informacji u kapelana wojskowego w sprawie, gdzie ich umieścić w pochodzie pogrzebowym, wydałem polecenie, że pójdą przed krzyżem, gdyż naturalnie chcieli iść w czapkach i z karabinami. Do tego zastosowali się. Sześciu szło przy karawanie.

Przy tej okazji dowiedziałem się od kapelana wojskowege, że naczelne władze Strzelca starają się o przydzielenie go do duszpasterstwa wojskowego. (Te same władze, ze względów dyplomatycznych, każą oddziałom zapraszać proboszczów na kapelanów). Sprawa warta zbadania, powyższe zaś szczegóły miały służyć do wykazania, że w praktyce zajdą ciężkie problemy na tem polu.

„Strzelec" broni się przed marką organizacji wojskowej i partyjnej. Statut mówi bardzo wiele o pracy oświatowo-kulturalnej, ale ta praca u znajomego proboszcza piłsudczyka ogranicza się do zabaw tanecznych, kończących się interwencją policji. (W czasie zebrań różańcowych zbierał ów znajomy składki na „fundusz dyspozycyjny"). Strzelcy z wojskiem mają faktycznie styczność tylko dorywczą, tem luźniejszą, im dalej są od najbliższych koszar. Od czasu do czasu tylko ubierają mundur niby-wojskowy. W jaki sposób duszpasterze wojskowi będą mogli mieć nad nimi kontrolę i sprawować opiekę duszpasterską. której specjalnie bardzo w „Strzelcu" potrzeba? Pod wszystkiemi innemi względami Strzelcy są „cywilami", podlegają prawom dla nie-wojskowych: dlaczego pod względem kościelnym mają stanowić majątek? Czy tylko dlatego, że większość duszpasterzy musiała zająć krytyczne stanowisko wobec organizacji, która katolicką nie jest, która młodzież w wielu miejscach doprawuje, od Kościoła odciąga? Usunięcie członków takiej organizacji z pod jurysdykcji właściwego proboszcza sprawi jeszcze większe nieposłuszeństwo i krnąbrność u jej członków. Proboszcz nie ma do nich prawa, do kapelana wojskowego daleko, więc los religji i moralności można przewidzieć! A sprawy pogrzebów, ślubów i t. d.?

Trzeba koniecznie tę sprawę zbadać i dobrze załatwić. Muszą być zastrzeżone prawa proboszcza i duszpasterza, konieczny też jest wpływ pewien kapelanów wojskowych i ich współdziałanie. Tyle

już było na tem polu konfliktów duszpasterskich, takie grożą jeszcze cięższe niebezpieczeństwa, tyle trudności sprawia koedukacja w Strzelcu (dziewczęta także „strzelają“, ćwiczą razem z chłopcami), że koniecznie duszpasterstwo cywilne z wojskowem musi porozumieć się i tę sprawę załatwić. Szczególniejsze trudności będą zdaje się raczej z „górą“, niż z „dołem“. — W wielu parafjach poszczególne oddziały ustosunkowały się bardzo przyjaźnie do proboszcza, nawet endeka. Czuje się jednak i pamiętać trzeba, że tu chodzi o młodzież dorastającą, że z góry idzie prąd obojętności i lekceważenia strony religijno-moralnej pracy oświatowej, wychowawczej, narodowej, obywatelskiej, a naciska się zato stronę wybitnie partyjną, agitacyjną. Skutki takiej metody już się ukazują i one to każą zwrócić uwagę ogółu na tę sprawę i wezwać wszystkie powołane czynniki do załatwienia sprawy duszpasterstwa w „Związku Strzeleckim“. *Parochus.*

Czem była i jest kultura klasyczna?

(Dokończenie).

Humanizm, który jest wartością ponadchwilową, wieczystą, w nikłej lub skarłowaciałej formie utrzymał się w zreformowanych programach dzisiejszego gimnazjum. Z emfazą właściwą ich tenorowi mówią o kulturze klasycznej a nawet każą jej uczyć, ale zbaczają z drogi, którą do kultury się dochodzi. Kultury się nie uczy, ona jest wypływem nauki, jej wypromieniowaniem. Podobnie w amerykańskich szkołach uczą „uśmiechać się“, co może być tylko wypływem pogody ducha. Kultura jest nieporównanie czemś więcej niż garścią luźnych o życiu starożytnych wiadomości, na co wystarczała dotąd skromna nazwa „realja“. Jeżeli w stroju damy z czasów Tertuljana odgrywa rolę ornatus i cultus — kosmetyka i biżuterja — to cultura animi jest drogocennym klejnotem, jest pięknem samem, a nietylko jego fikcją, mamiącą pozorami. Narzędziem zdobycia kultury są języki, w których ta kultura jest złożona, są uratowane z rozbicia wiekowego zabytki, które są „klasycznymi“, jak mówimy, tej kultury świadkami. Czem jest dla jednostki język macierzysty, gdy chodzi o najwierniejsze oddanie myśli tej jednostki, tem jest dla chwycenia kultury klasycznej w jej tętnie żywem język łaciński i grecki. Przekłady to cienie filmowe, markujące tylko rzeczywistość. One przesuną senne obrazy, ale tej krwi, tego kolorytu, które im twórca nadał, mieć nie będą. Język sięga do źródeł, a źródłowe rozumienie epoki i jej ducha otwiera tajemnice sztuki, jej rodzajów i oddziaływania na człowieka współczesnego. Z napisów wotywnych, jedynych nieraz śladów dzieł, które zdobiły święte okręgi, wyczuwa się nastrój wotanta, który spłacał bóstwu dług wdzięczności za wysłuchanie prośby. Skromne *ἀνέ* [illegible] (ofiarował) lub „votum solvit libenter merito“ (chętnie wywiązał się ze ślubów) otwiera duszę ofiarnika. Czy gonione po muzeach i galerjach gromady Cooka widzą te dzieła sztuki, na które pod dyktatem przewodnika rzucają martwy wzrok? Słusznie radzi Hipolit Taine przed wstąpieniem do takiego muzeum, jak watykańskie, przeczytać parę rozdziałów jakiegoś dialogu Platona. Oczywiście przeczytać w oryginale. Tymczasem nowe programy rugują języki klasyczne albo pozostawiają je w jakimś przeżytkowym szczątku. To niedocenianie walorów klasycznych w wychowaniu wypływa może z ogólnego obniżenia się u nas zmysłu historycznego, poprzestawanie na mgławicowych, zamazanych linjach przeszłości dziejowej, jaką szerzy nasza publicystyka. Malejąca znajomość starożytności nie zapali nikogo do tytułu, który zdobył nauczyciel Gonzagów i twórca radosnej szkoły „La Giocosa“, Vittorino da Feltre, nazwany „omnia humanitatis pater“, jakiego za naszych czasów widzieliśmy w Kazimierzu Morawskim, który okiem intelektualnem i emocjonalnem patrzył na starożytność i tak patrzeć kazał z katedry uniwersyteckiej i z dzieł naukowych, jakie wychodziły z pod jego pióra, nietylko głową ale i sercem kierowanego. Z podobną słonecznością i ciepłem odnosił się do starochrześcijaństwa i stykającej się z niem kultury grecko-rzymskiej arcybiskup Józef Bilczewski, humanista, godnie zasiadający na stolicy Grzegorza z Sanoka. W tejże sferze ducha, co tamci, obracał się z przekonaniem popartem autopsją ziemi klasycznej Sienkiewicz, który może najlepszą dał syntezę kultury klasycznej w zwięzłych słowach: „Grecja stworzyła mądrość i piękno, Rzym siłę i prawo“, a swój historjozoficzny pogląd na świat zamknął w prostą formułę: „Wszystkie systemy filozoficzne przepadają, a Msza odprawia się po staremu“.

Ale z upadkiem filologji nie ta jedna szłaby zatrata w kształceniu młodzieży. Językom starożytnym przyznaje się powszechnie pewien regulator w myśleniu, — jakoż wykształcenie formalne daje wyróżniającą cechę wykształceniu humanistycznemu, które nigdy nie zblednie, jak długo wyraz kultura nie będzie pustym dźwiękiem. Starożytność grecko-rzymska jest głosicielką szlachetnego umiaru, owego tłumika wszelkiej wybujałości i ekstrawagancji, która życie społeczne czyniłaby nieznośnem. Grecka *σωφροσύνη*, odradzająca się w rzymskiej „modestia“ czy „continentia“, wchodzi w istotę cnót, znamionujących człowieka wychowanego. Ostatnich lat deformistyczne kierunki sztuki nawracają już na tory, które w regjonach piękna dojrzeli Grecy i wszystkim czasom wskazali. W starej Helladzie nie mówiono o patologji sportu, gdy dzisiejsze rekordy dają powód do takiego mówienia, odbiegając widocznie od zawodów praojczyzny sportu, które będzie zawsze busolą dla zdrowych wyczynów fizycznych. I pogarbionym falom piśmiennictwa służy literatura klasyczna do prostowania drogi i wygładzenia nurtów, któremi płynie. Skargi na przerost metafor w prozie, szczególnie w prozie autorek, na wimpresjach samych gubiącą się poezję mogą rozpłynąć się pod działaniem wzorów greckich i rzymskich, którym tyle literatura nasza zawdzięcza. Niezmienną wartość spuścizny po Grekach i Rzymianach uznaje nietylko społeczeństwo europejskie, jej czar idzie i za oceany. Argentyna, ojczyzna tanga, tak ceni sobie dominujący w życiu narodowem całego kraju wpływ łacińskiej kultury, że corocznie obchodzi „El Dia de la

Raza", t. j. „Dzień rasy", co u nas przetłumaczonoby z pewnością: „święto rasy". Waszyngton, stolica polityczna U. S. A., chlubi się stylem greckim swoich gmachów reprezentacyjnych i kopułą Kapitolu. W imię naszej duchowej tradycji i kulturalnej przeszłości występują z obroną kultury klasycznej koła najwyższej inteligencji; instynktownie wystąpił z nią lud śląski, domagając się zatrzymania gimnazjów klasycznych, a w gimnazjach humanistycznych wprowadzenia łaciny od klasy I: nie chce widzieć swoich gimnazjów niższemi od gimnazjów niemieckich, które języki starożytne zatrzymują. Od ustroju naszych gimnazjów zależeć będą i uprawnienia, jakie nasi absolwenci po zagranicznych uczelniach uzyskiwać będą mogli. Walka o 8-klasowe gimnazjum i to z językami starożytnemi ma między innemi także ten praktyczny cel na względzie. W projekcie radykałów francuskich 8-letnia szkoła średnia to konieczność dla cenzusu inteligencji, w szkołach typu literackiego z przewagą języków starożytnych.

Ponieważ lubimy skwapliwie nastawiać słuch na zagraniczne modne nowości i już za Binetem i jego hasłem „Ecole sur mesure" zaczynamy mówić o „Szkole na miarę", możemy znowu dać się unieść prądowi wybujałego indywidualizmu, który u nas obiera drogę najlżejszego oporu. Na lep tej nowości nie poszedł międzynarodowy kongres nauczycieli szkół średnich w Hadze (lipiec 1929), który uchwalił, aby jedne były programy dla wszystkich, pnących się do uniwersytetu, nie wykluczając jednak racji dla wykształcenia, do jakiego jednostka byłaby specjalnie uzdolniona. Rozumna pedagogja nie będzie nigdy przeciw próbom jakiegoś zakładu, ale bronić się musi przed eksperymentami całego szkolnictwa, które u nas w nałóg przechodzą. Na szkołę patrzeć nie można pod kątem widzenia ułamkowym, już nie mówię polityki, która dostępu do szkoły mieć nie powinna, ale też i doktryny, która zawsze grzeszy pewną ciasnotą. A jest nią i osławiona praktyczność amerykańska, która dzisiejsze reformy inspiruje, a która też podpada pod perspektywę interesu, zwaną przez znanego ideologa Paneuropy, Coudenhove-Calergiego, perspektywą żabią. Z tej perspektywy przedstawiają się według niego dzieje świata jako walka o interesy, podczas gdy z perspektywy ptasiej wyglądają one jako bój o ideały. Oba te pola widzenia łączy perspektywa człowieka. To nietylko perspektywa dla Paneuropy, ale to właściwa perspektywa dla szkoły, a w niej ten najdonioślejszy głos, który rozbrzmiewa klasyczną „humanitas", jakby w skali nawoływań dyrektora teatru z Fausta: „Greift nur hinein ins volle Menschenleben"! Zdaleka on idzie, ale i przez nasze zagony.

„Im dalej możemy patrzeć w tył, tem łatwiej będziemy patrzeć w przyszłość", powiedział nie jakiś fanatyk strupieszałego Zachodu, nad którym krzyżyk już robi Spengler, ale miljarder amerykański H. Ford — i postanowił wybudować historyczne muzeum dla narodu amerykańskiego. Stwierdzenie tej zasady daje w oczach naszych Mussolini, który z atawizmem syna swej ziemi, nasiąkłej kulturą długowieczną, z jastrzębiem okiem, ogarniającem wskazania chwili, stoi na wysokości wieków w cenie i ocenie kultury klasycznej i z tych wyżyn udało mu się wstrzymać kraj przed otchłanią bolszewizmu i taką tchnąć weń siłę twórczą i wytwórczą, że Italja gospodarczo nie stoi podatkami, nie ma bezrobotnych, nie zna już wyciągających po solda rąk, że z gestem wielkopańskim otwarła za wstępem bezpłatnym skarby muzealne i dumna jest ze zwiększającej się z każdym miesiącem frekwencji. To także w wielkim stylu szkoła roztaczania kultury historycznej w kręgach, wijących się ponad zachcianki chwili. Powiew jej trafił w samą porę wrzenia powojennego, które nietylko ściszyła, ale nagromadzoną energję obróciła w aktualność twórczą. Takie trafienie wporę ubrała pomysłowość grecka w wyobrażenie bóstwa *Καιρός*, którego wizerunek wyrzeźbiony ręką mistrza sykjońskiego Lizypa zdobił przedsionek świątyni jego miasta rodzinnego: smukły młodzian o uskrzydlonych nogach mknie z chyżością wiatru, zaledwo palcami nóg dotykając ziemi. Z czoła zwiewa mu bujny włos, którego nie widać na tyle głowy. W ręku błyszczy ostrze miecza. Chyży ruch zagadkowej postaci tłumaczy nam dialogowy epigram Posedipposa z III wieku przed Chr.: to personifikacja właściwej chwili, momentu, to rejowski trefunk — gdy go nie uchwycimy, kiedy ku nam nadchodzi, łapiąc go jakby za czub, już go tracimy, — atrybut przypomina, że chwila decyzji stoi na ostrzu miecza. Lizyp rodakom widocznie chciał dać naukę. Il Duce poszedł za nią. Może przydałaby się i nam, którym przysłowie wytyka: „Mądry Polak po szkodzie", a nad głowami migocą złociste maksymy: „Robota nie zając — nie ucieknie"; „Na minucie nie zależy — nie pali się". Ale Mussolini nie upaja się triumfami chwili, ani nie szuka odurzenia się w dymie kadzideł, — on trzeźwo myśli o przyszłości narodu. Tym duchem każe przepajać wychowanie młodzieży i jej organizacje: Balilla (od 8 roku do 14) i Avanguardisti (od 15 do 18 roku). Nie parada jest ich celem ani sportomanja, mocno zmitygowana według żądań Watykanu, ale surowe cnoty starorzymskie mają urabiać z nich przyszłych faszystów, w których kadry wchodzą po 18 roku życia na podstawie zaciągu „Il Leva Fascista", pasującego ich na obywateli, nie inaczej jak rzymski niegdyś ceremonjał przywdziewania togi męskiej i wprowadzenia na Forum Romanum. To jest coś innego, niż mówić, jak u nas, o „wychowaniu państwowem", oczywiście wychowaniu a thèse, które dziś niektórym, zwłaszcza skłonnym do zawrotu, głowę zawraca. Przy głębszem zrozumieniu idei państwowej i więcej objektywnem do niej ustosunkowaniu się i tu różne krzywizny się naprostują i nierówności wypełnią ku zdrowiu i dobru ogólnemu, — przecież *„Sanabiles fecit Deus nationes"*.

Dr. Wincenty Śmiałek.

Kazanie okolicznościowe

na nabożeństwie w 39 rocznicę „Rerum novarum".

(Dokończenie).

Rok po roku, w ciągu 26 lat chwalebnych rządów Leona w Kościele padało potężne słowo

papieża i wstrząsało światem. Trzeba wziąć roczniki dzienników z tych lat, by mieć pojęcie, jak każdy list chwytano, komentowano. Niesposób wyliczać kilkudziesięciu listów — encyklik, pełnych mądrości i mocy Bożej. Świadczą one, jak wielkim był Leon XIII, prawdziwa „światłość z nieba". Był on papieżem porządku państwowego i społecznego, opartego o prawo Boże — papieżem rodziny chrześcijańskiej, której chwałę głosił, papieżem wiedzy chrześcijańskiej, która czerpać może obficie ze starych, a zawsze żywych źródeł „Sumy" św. Tomasza, wreszcie papieżem chrześcijańskiej pracy społecznej. On był tym, który ogłosił światu na sam dzień — Zielonych Świąt, dnia 15 maja 1891 r, jakby posłanie jubileuszowe o społecznym pokoju i społecznej sprawiedliwości i wyrównaniu tarć między klasami i warstwami pracującemi i posiadającemi — pismo znane pod nazwą encykliki „Rerum novarum". Skłońmy głowy, uchylmy czoła przed Leonem i jego mądrością wielką!

Wy wszyscy — wy robotnicy — wy pracownicy umysłowi! Oto wasza legitymacja — oto wasz glejt żelazny! Spytają was: skąd bierzecie śmiałość do występowania publicznego, Skąd wywodzą się wasze organizacje i związki, gdzie ich źródło? skąd macie te sztandary? — Odpowiecie: to mamy od Leona! On nas nauczył, On wskazał drogę pracy chrześcijańsko-społecznej.

Tak! Leon XIII zajął stanowisko zasadnicze w kwestji społecznej, wykrył źródła zła, potępił materjalistyczny pogląd na świat socjalizmu, przedstawił w prawdziwem świetle prawo własności, potępił bezwzględność i wyzysk kapitalizmu, a robotników wezwał do tworzenia własnych organizacyj. Przeminą wieki, a postać Leona urastać będzie do coraz wyższych rozmiarów i zawsze pozostanie żywą, jako nieustraszonego m e n t o r a sprawiedliwości społecznej, z ducha chrześcijańskiej miłości poczętej i czynnego działania ruchu chrześcijańsko-społecznego.

Jaką drogą jednak Leon XIII chciał zapewnić sukces myśli chrześcijańsko-społecznej, triumf przybliżyć idei, którą w jednej z encyklik określił jako ruch c h r z e ś c i j a ń s k i e j d e m o k r a c j i, to jest dobroczynnego i skutecznego oddziaływania na reformę stosunków społecznych? Czego chciał Leon? Gdybym miał streścić myśl i życzenie Leona, ująłbym je w zdaniu: „Droga, wychowania ludzi do życia religijnego". Taką prawdę prostą głosił Leon światu, bo wiedział. że także w dziele reform społecznych ma znaczenie prawda wieczna: „Jeżeli Pan nie zbuduje domu, próżno się trudzą, którzy go budują". Kto zdoła złagodzić socjalne przeciwieństwa, przybliżyć pokój społeczny? Jak dotąd, tylko chrześcijaństwo w ciągu wieków mogło się pochlubić pewnemi sukcesami w tej dziedzinie. Inaczej być nie może, bo pokój społeczny przybliża jedynie: „beneficium fidei, ex qua omnium bonorum fontes etiam in civilem societatem fluxere", — „tylko dobro wiary, która otworzyła źródła wszelkiego dobra również dla społeczeństwa ludzkiego" (enc. „Aeterni Patris").

Nauka Leona jest taka: Chrześcijaństwo nie może, jak to czyni socjalizm, zrezygnować z sił, które wiodą do wewnętrznej przemiany człowieka i na stałe gruntują reformę stosunków społecznych. Sama z siebie nie przyjdzie naprawa, sam z siebie raj społeczny nie zaświta, jak to namacalnie na przykładzie próby, w Związku Sowjeckich Republik Socjalistycznych przeprowadzonej, oglądamy. Stanie się to pod warunkiem, gdy ci, którzy chcą przeprowadzić reformę stosunków społecznych i być twórcami nowego porządku i ładu i nowego życia, sami będą wyrabiać się na wielkiej wartości charaktery moralne. W państwie przyszłości, gdzie mają panować uporządkowane stosunki społeczne, musi być poszanowanie powagi — autorytetu, któremu jednostka musi się podporządkować. Nowi proletarjusze przyszłości muszą posiąść w wielkiej mierze i przyswoić sobie poszanowanie drugich. Za późno jest żądać od robotników ograniczania się i podporządkowania, jak to czynią bolszewicy (Trocki), jeżeli przedtem nie pozygotowało się i nie wychowało ludu. Dzieło wychowania religijnego i — co za tem idzie — socjalnego, jest żmudne. A nakazuje ono: szanować drugich, innych znosić, a nikogo nie mieć w nienawiści.

A rzeczą najważniejszą, ukochaną nauką, głoszoną przez Leona będzie: „Bez miłości bliźniego, bez myśli prawdziwie społecznej, nie zbliży się raj przyszłości, ani pocznie się nowe życie na nowej ziemi". Stąd płynie konieczność miłości bliźniego, która nikogo nie wyłącza i przezwycięża samego siebie. A takie usposobienie tylko z religji się czerpie, która poza życiem doczesnem drugie życie ukazuje. Pięknie to wyraził poeta niemiecki (Goethe) w zdaniu: „iż ci wszyscy są dla życia teraźniejszego umarli, którzy na przyszłe nie liczą", bo życie przyszłe, które nas czeka, moc wlewa w życie teraźniejsze.

Ja wierzę w misję klasy pracującej! Ja wierzę, jak to ktoś wyraził: „iż na ramionach robotników Chrystus znowu zatriumfuje w nowoczesnem społeczeństwie". Chyba ku temu idziemy, jeżeli spełnić się mają słowa chrześcijańskiego myśliciela hr. de Maistre'a: „Rewolucja zaczęła się ogłoszeniem praw człowieka, a zakończy się, bo nie może być inaczej, ogłoszeniem praw Boga".

Dzięki Bogu, iż co roku powtarza się rocznica Leonowa! Nazwałbym ją pieśnią idących w przyszłość, silnych wiarą i miłością proletarjuszy chrześcijańskich wszystkich krajów, na cześć Leona XIII. Idzie czas nowy! Oglądamy w duchu nową ziemię i nowych ludzi. Nowe siły duchowe i społeczne się budzą. Słychać zewsząd w okręgu ziemi radosny, mocny zew: „Ludzie pracy! pod sztandarem Chrystusa łączcie się!"

Błogosławiony bądź po wsze wieki Leonie! Patronie wielki ruchu chrześcijańsko-społecznego, naszych związków. Ty przejrzałeś nadejście czasu nowego. Oto twoi, oto - -robotnicy hołd Ci składają w rocznicę! Pamięć Twego imienia pozostanie im zawsze droga!

O Boże dobry! — Działajmy, pracujmy w ruchu chrześcijańsko-społecznym w myśl wskazań Patrona naszego! Przybliżajmy nadejście nowego porządku, nowego wieku! Idźmy śmiało ku nowym czasom, nie zabłąkamy się — przed nami słup ognisty, który rozpalił Leon, wskazuje drogę! O wielka myśli chrześcijańsko-społeczna! Któż cię nie ukocha? kto nie przyjmie? — Oby ją zrozumiały i za swoją przyjęły w kraju naszym miljony — oby poszedł za nią lud cały! — Amen.

Swięty Augustyn w walce z heretykami.

(Ciąg dalszy.)

Augustyn w sprawie ważności chrztu, udzielanego przez donatystów, uważa również za możliwe, że w chwili otrzymania tego sakramentu Duch Św. odpuszcza wprawdzie grzechy przyjmującemu go, lecz powracają one zaraz z powodu braku dyspozycji, podobnie jak to się dzieje, gdy ktoś z ciemności przez światło przechodzi do ciemności, wówczas chwilowo przechodzącego otacza światło. Chrzest więc u schizmatyków ważny jest o tyle, że przez światło przechodzą do ciemności niezgody, skutkiem czego natychmiast wracają grzechy, które świętość chrztu w jednej chwili odpuściła (De bapt. V, 21, 29; M. 43, 191 n.).

Kto poza Kościołem posługuje się sakramentami, ten popełnia pewnego rodzaju kradzież, bo sakramenta należą do Chrystusa, ten zaś oddał je Swemu Kościołowi. Kradzione dobro nie może przynieść nikomu błogosławieństwa, owszem przynosi ono tem większe nieszczęście, im bardziej niegodnym jest ten, który ich bezprawnie używa. Wszystkie środki kościelne zbawienia, jak każdy dar Boży, są same w sobie dobre, lecz nadużycie ich, t. j. przewrotne usposobienie otrzymującego je sprawia, że przynoszą przekleństwo zamiast błogosławieństwa. Należy tylko usunąć nienawiść do Kościoła i porzucić błędy heretyckie, a sakramenta udzielone ważnie poza Kościołem, zaczną zaraz działać skutecznie. „Quod foris oberat, intus proderit" (Ep. 108, 6; M. 33, 408).

Według poglądów Augustyna nie mają dla zbawienia wartości także wszelkie cnoty, spełniane przez heretyków poza Kościołem. Nanic więc nie zda się im dar proroctwa, czy dar czynienia cudów, czy wypędzania czartów, czy posty, czy modlitwy i jałmużny, czy męczeństwo za swą sprawę. „Adde charitatem (pisze Augustyn) prosunt omnia detrahe charitatem, nihil prosunt cetera" (Sermo 136, M. 38, 764). Cierpienia donatystów nie mają znaczenia u Boga, cierpią bowiem za Donata, a nie za Chrystusa (In Joh. Ev. tr. VII, M. 35, 1436).

Augustyn więc odebrał heretykom wszelką nadzieję zbawienia. Wychodził on bowiem z założenia, że droga do nieba prowadzi jedynie przez mistyczne Ciało Chrystusa, którem jest Jego Kościół na ziemi.

Czy jednak wszyscy heretycy i schizmatycy muszą rzeczywiście iść na potępienie, jak twierdzi Augustyn na licznych miejscach w swych pismach, czy też może wyrażenia jego uważać można za pewnego rodzaju przesadę w walce z przeciwnikami?

Romeis w dziele p. t. „Das Heil des Christen ausserhalb der wahren Kirche", str. 94, powołując się w tym względzie na uczonego krytyka protestanckiego Harnacka, stwierdza bez ogródek, że Augustyn w tak ważnej kwestji, jak sprawa zbawienia heretyków, wolnym był od przesady i że zupełnie serjo brał aksjomat: „Extra Ecclesiam nulla salus". Przesada w walce z przeciwnikami Kościoła, którzy byli bezlitosnymi krytykami jego argumentów, nie przyniosłaby mu żadnego pożytku, owszem dałaby im broń do ręki przeciw niemu samemu.

Cóż więc skłoniło Augustyna do zajęcia takiego nieprzejednanego stanowiska w sprawie zbawienia wszystkich stojących poza Kościołem katolickim? Nic co innego, możemy na to pytanie odpowiedzieć, jak postępowanie jego przeciwników, t. j. manichejczyków i donatystów. Pierwsi z nich bowiem gardzili Kościołem i jego wiarą i obiecywali swym zwolennikom dać rozumniejszą i czystszą formę chrześcijaństwa niż to czynił Kościół katolicki. Swą fantastyczną kosmologią i nauką o odkupieniu, oraz swym rzekomym ascetyzmem pociągali łatwo zapalne umysły Afrykańczyków. Augustyn musiał więc wykazać im, gdy chciał ich skutecznie zwalczyć, że jedyną drogą prowadząca do zbawienia jest Chrystus i Jego Kościół.

Podobnie postąpić musiał Augustyn w walce z donatystami, którzy zerwali stosunki z Kościołem katolickim jako nieprawdziwym i nie spełniającym należycie swego zadania uświęcania dusz, gdyż cierpiał on grzeszników w swem łonie. Przeciw temu fałszywemu pojmowaniu Kościoła i w obronie prawdy katolickiej wystąpił energicznie wielki Doktor i biskup Hippony, wykazując w swych pismach, że właśnie schizma donatystów nie przedstawia prawdziwego Kościoła, bo znajduje się tylko w Afryce; jest zaś nim jedynie Kościół katolicki i poza nim nie można uzyskać zbawienia. Jak więc widzimy, Augustyn w walce z manichejczykami i z donatystami stawiał kwestję w sprawie zbawienia heretyków głównie z punktu widzenia teoretycznego a nie praktycznego. Jeśli zaś na niektórych miejscach swych pism zdaje się odmawiać faktycznie możności zbawienia heretykom, czynił to jedynie dlatego, że znał z doświadczenia (jako dawny manichejczyk, a potem jako biskup, pozostający w ciągłym kontakcie z donatystami) przewrotność i całą zgniliznę moralną tych rzekomych „świętoszków".

Nic więc dziwnego, że w tych okolicznościach Augustyn nie był skłonny przyznać im możności zbawienia już nietylko z punktu widzenia czysto teoretycznego, lecz również praktycznego (De morib. Mach. M. 32, 1373 n.; Ep. 34, 2; M. 33, 132; Ep. 35, 2; M. 33, 134 n.; Ep. 108, 19; M. 33, 416 n.).

Miał jednak na myśli, jak to wynika z różnych jego powiedzeń, heretyków i schizmatyków w ścisłem tego słowa znaczeniu, t. j. zupełnie świadomych swego czynu, a więc heretyków formalnych a nie materjalnych, bez własnej winy znajdujących się poza prawdziwym Kościołem. Ponieważ zaś heretycy i schizmatycy nie zrywają zupełnie z macierzystym Kościołem, bo posiadają wspólnie z nim chrzest Chrystusowy i inne sakramenta, ewangelję, symbol wiary, przeto przy pomocy tych środków łaski mogą otrzymać odpuszczenie grzechów i zbawienie, o ile oczywiście korzystający z nich mają odpowiednie usposobienie. Augustyn nie zaprzecza możliwości dobrego usposobienia u ludzi znajdujących się poza Kościołem, czyni to jednak ze względów zupełnie zrozumiałych ostrożnie i z zastrzeżeniami. Według niego wina schizmatyków przyjmujących sakrament zależy od stopnia świadomości o niewłaściwości swego kroku, t. j. przyjmowania środków łaski poza prawdziwym Kościołem, który jest ich jedynym prawnym właścicielem: „tanto perniciosius, quanto scientius". Gdzie więc niema świadomości winy, lecz jest dobra wola, tam sakrament przyjęty poza Kościołem nie będzie pozbawiony swej skuteczności. Ktoby więc np. w niebezpieczeństwie życia przyjął chrzest od schizmatyka, bo nie było katolika, ten przez to samo nie stałby się jeszcze schizmatykiem, lecz z powodu swego dobrego usposobienia i chęci przynależenia do Kościoła jest katolikiem (De bapt. I; M. 43, 110 n.).

Z tego zaś wypływa logiczny wniosek (stwierdza Specht, str. 299 n.), że kto bez wiedzy i złej woli należy do społeczności heretyckiej czy schizmatyckiej

i uważa ją za prawdziwy Kościół, ten, o ile chodzi o przyjęcie sakramentów, znajduje się w pewnego rodzaju ostatecznej potrzebie. Od kogóż bowiem przyjąć ma sakrament taki człowiek, jeśli nie od społeczności religijnej, której jest członkiem?

Stosownie do jego usposobienia i wewnętrznego stanu duszy należy go zaliczyć do katolików i dlatego też otrzymuje on w sakramencie łaskę potrzebną do zbawienia. Ale chociaż taki człowiek może poza widzialnym Kościołem otrzymać odrodzenie przez słowo i sakrament, to jednak mimo wszystko Kościół a nie herezja czy schizma rodzi duchowe życie w społecznościach od niego oddzielnych; czyni to zaś za pośrednictwem swoich sakramentów, które mu zabrali heretycy czy schizmatycy. „Itaque est sina Ecclesia, quae sola catholica nominatur, et quidquid suum habet, in communionibus diverserum a sua unitate separatis, per hoc quod suum in eis habet, ipsa utique generat non illae. Neque enim separatio eorum generat, sed quod secum de ista tenuerunt; quodsi et hoc dimittant, omnino generant" (De bapt. I 10, 14; M. 43, 117).

W liście 93 przyznaje Augustyn, że czasem najgorsi heretycy mogą działać w dobrej wierze (M. 33, 322). Ma tu na myśli donatystów, co do których w tymże liście zaznacza wyraźnie, że jest u nich wprawdzie gorliwość o chwałę Bożą, ale brakuje im prawdziwego rozsądku (M 33, 326). Uważali oni partję Donata za prawdziwy Kościół, bo do poznania prawdy katolickiej bezpieczeństwo czyniło ich leniwymi i niechętnymi (M. 33, 330). Nawet dla osławionych „circumcelliones" miał Augustyn słowa usprawiedliwienia. Byli oni bowiem w błędnem przekonaniu, że prześladując katolików, bronią sprawy Kościoła Bożego (M. 33, 322). Z własnego doświadczenia wiedział dawny manichejczyk doskonale, jak trudno wyzbyć się błędu, który się mylnie uważa za prawdę.

Poza normalną drogą zbawienia za pośrednictwem sakramentów godnie przyjętych, Augustyn przyjmuje jeszcze dla ludzi znajdujących się poza widzialnym Kościołem, drogę nadzwyczajną, a mianowicie bezpośrednie działanie łaski Bożej. Dobre usposobienie człowieka w wypadku ostatecznej konieczności może zdaniem A. zastąpić chrzest. W ten sposób zbawił się łotr na krzyżu, Mateusz na cle (Contra Crescon. II; M. 43, 473). Krótko mówiąc, Bóg nikomu nie odmawia Swej łaski i środków prowadzących do zbawienia, o ile tylko w kimś widzi dobrą wolę; nie udziela jej tylko tym, którzy z własnej winy stali się jej niegodnymi.

Jak więc widzimy, Augustyn stał z jednej strony silnie przy zasadzie Orygenesa i św. Cyprjana; „Extra Ecclesiam nulla salus" i odrzucał dlatego możliwość zbawienia poza Kościołem, z drugiej strony jednak pozostawił w swych pismach pewne wyrażenia, z których wynika, że heretycy (tyk zwani „materjalni") mogą się zbawić. Ponieważ nie miał on specjalnego powodu do obszerniejszego omówienia sprawy zbawienia heretyków czy schizmatyków, dlatego nie poruszał nigdzie ex professo tej trudnej dla niego i delikatnej kwestji. Byłby to jednak niezawodnie uczynił, gdyby ktoś wystąpił z twierdzeniem, że heretycy, pozostający w dobrej wierze, bezwarunkowo zbawić się nie mogą. Kościół katolicki stoi dotąd na stanowisku Augustyna. Twierdzi on stale, że poza nim niema zbawienia, nie potępia jednak nikogo, kto widzialnie do niego nie należy.

(C. d. n.) *X. Piotr Stach.*

W sprawie wydawnictw pornograficznych.

O sprawie tej pisaliśmy już nieraz w „Gaz. Kośc.", żądając energicznego ścigania niesumiennych handlarzy, rozszerzających — zwłaszcza wśród młodzieży — książki, fotografje, ryciny i t. d., które zgubny wpływ wywierają na moralność. Artykuły te jednak przebrzmiewały bez echa. W rzadkich tylko wypadkach wkracza prokuratorja, powodując ukaranie (wcale nie dotkliwe) winnych. Dopiero w ostatnich czasach Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało okólnik do panów wojewodów (w okólniku pod nrem 28), w którym czytamy, co następuje:

„Od dłuższego czasu — daje się zauważyć zwiększenie ilości wydawnictw, plakatów i t. p. o charakterze nieobyczajnym. W księgarniach, budkach i kioskach gazetowych wystawione są na widok publiczny książki, nuty, broszury, czasopisma i ilustracje o cechach wyraźnie pornograficznych, w sklepach wystawiane są w wielkich ilościach i sprzedawane tego samego rodzaju pocztówki, wiele zaś teatrzyków, kabaretów i kinoteatrów umieszcza w miejscach, dla wszystkich dostępnych plakaty i reprodukcje jak najbardziej drażliwych scen z filmów i produkcyj. Objaw ten, wysoce niepożądany, może mieć tem zgubniejsze skutki, że handlujący tego rodzaju publikacjami liczą głównie na klientelę młodocianą, na którą szkodliwy i demoralizujący wpływ takiej literatury i obrazów nie może ulegać wątpliwości. Przestępcza ta działalność wymaga zatem energicznego przeciwdziałania".

Na ten temat zamieścił p. Adolf Nowaczyński w „Gazecie Warszawskiej" z dn. 25 maja r. b. artykuł uwagi godny p. n. „Pornografja i porcokracja", z którego przytaczamy tu ustęp końcowy (z pewnemi skróceniami):

„Gromady dzieci i żołnierzy godzinami wystają przed gablotkami z fotografjami z takich filmów jak: „Grzeszna miłość", „Ofiara zmysłów", „Szlakiem hańby", „Handlarze kobiet", „W spelunkach Londynu", „Kult ciała". Jak z tem reklamowem rozpasaniem warszawskiem, rozlewającem się potem po całej Polsce, zamierza walczyć M. S. W.? W Europie zachodniej i środkowej już dawno położono kres temu wyuzdaniu reklamiarskiemu, spekulującemu na animalnych instynktach „grande canaille populaire". Ani w Wiedniu, ani w Paryżu, ani w Pradze, ani co więcej w Rzymie, gdzie Mussolini dekretem z 30 października 1928 złapał hydrę lupanarchji za gardło, ani takich fotografij wystawiać, ani takich reklam cynicznych publikować już oddawna nie wolno. W Bukareszcie, w Salonikach i w Warszawie pornografja nadal nietknięta. Na wystawach księgarskich kończy się moda na Erenburga i Margueritta, zaczyna Decobra i Kaden, kończą się oni, przychodzi Guido da Verona i Pittigrilli, byle zawsze „bestia triumphans", bo tylko to jeszcze przyciąga klientów i widzów i czytelników.

Od jakiegoś czasu wychodzi w stolicy rynsztokowiec p. t. „Ostatnie Wiadomości". Wydaje ten organ spółka nieznanych indywidjów: Szaja vel Stanisław Lebenbaum i Henryk (sic) Finkelstejn...

W samą porę tedy, aczkolwiek i o cztery lata spóźnione, wydaje Ministerstwo Spraw Wewnętrznych okólnik przeciw lupanarchji. Nie należy tylko poprzestać na efektownym okólniku, a potem w walce z kintopiarzami, agencjami albumów pornograficznych i redakcjami brukowych dzienników sanacyjnych przedwcześnie złożyć broń i kapitulować. Handlarze pornograficznym towarem podniosą oczywiście wrzask i harmider, zmobilizują pewnych literatów do ankiet o „pruderji", „hipokryzji",

„purytanizmie", „reakcji" i t. p., ale ceremonjować się z ligą i bractwem lupanarchji niema dziś sensu i racji. Wzrost przestępczości w państwie i wzrost cyfry zbrodni i przestępstw właśnie na tle seksualnem, wzrost datujący się wedle sprawozdań Gł. Urz. Statystycznego mniej więcej od r. 1926 powinien tu decydować o wszystkiem".

Nowe czasopismo naukowe.

Z przyjemnością donosimy o bardzo poważnem wydawnictwie, rozpoczętem przez „Poznańskie Towarzystwo Psychologiczne", a pod redakcją p. Stefana Błachowskiego p. n. „Kwartalnik Psychologiczny". Dotąd pojawiły się dopiero dwa zeszyty tomu pierwszego (liczące razem stron 260 w dużej 8-ce), pięknie wydane i zawierające treść bogatą: rozprawy polskie, francuskie, niemieckie, sprawozdania z licznych stosunkowo książek, przegląd czasopism z różnych działów psychologji i t. d. Oddawna odczuwaliśmy potrzebę czasopisma, poświęconego wyłącznie zagadnieniom psychologicznym, ale dotychczasowe próby, w tym celu podjęte, nie doprowadziły do wyników trwałych. Dziś jednak można mieć nadzieję, jak sądzimy, że nowe to czasopismo znajdzie pożądane poparcie i dobrze będzie spełniało trudne swoje zadanie.

Adres redakcji: Poznań, Dominikańska 4. Prenumerata: rocznie 18 zł. (półrocznie 9 zł.). Prenumerata zagranicą: rocznie 3 dolary.

Polecając jednak Czytelnikom naszym ten „Kwartalnik", nie możemy się powstrzymać od dołączenia dwóch skromnych uwag krytycznych: pierwsza dotyczy obszernej rozprawy p. Stefana Szumana p. n. „Analiza formalna i psychologiczna widzeń meskalinowych" (str. 155—212). Czy rzeczywiście te pracowite opisy i rysunki (poczęści jednak całkiem niewyraźne) mówią nam coś godnego uwagi o tych zjawiskach psychicznych? Przyznajemy, że one nie zachęcają nas wcale do dalszych badań w tym kierunku.

Drugą uwagę naszą wywołał p. Witwicki swoją „Analizą analizy jednego rozdziału książki szkolnej" (str. 68—86). Jest to długa i nużąca polemika z artykułem p. Dryjskiego, zamieszczonym w siódmym tomie „Kwartalnika Filozoficznego" z roku 1929 p. n. „Zarys psychologji prof. W. Witwickiego. Analiza jednego rozdziału". Odpowiada tu p. Witwicki na liczne uczynione mu zarzuty, których ma być „mniej więcej pięćdziesiąt", a które nie dotyczą wcale psychologji, tylko fizjologji. Chodzi np. o to, że „plamka żółta w oku ludzkiem to nie jest dołek, tylko ta plamka ma dołek na środku, jak powszechnie wiadomo" i t. d. (str. 69). Jakież to może mieć znaczenie dla nauki i duszy ludzkiej? Dalej stwierdza autor, że „podniety do ruchów rąk i nóg biegną nie z płatku ciemieniowego, tylko z ciemieniowej granicy płatu czołowego" i t. d.

Wiemy wprawdzie, że dziś w wielu podręcznikach psychologji mówi się bardzo dużo o tych szczegółach fizjologicznych, ale jest to według naszego zdania całkiem niepotrzebne, bo nie mówi nam nic o naszem życiu duchowem, o powstawaniu naszych wyobrażeń, pojęć, uczuć, postanowień i t. d.

Zresztą polemika p. Witwickiego byłaby n. zd raczej na miejscu w piśmie, gdzie go tak skrytykowano, albo w kwartalniku, poświęconym fizjologji, niż w tym, który nas ma pouczać o naszem życiu duchowem. Natomiast bylibyśmy woleli znaleźć tu gruntowną krytykę wspomnianego „Zarysu psychologji", który musieliśmy ocenić ujemnie w „G. K." z r. 1929 (str. 226). *X. A. P.*

Skromny epizod z dziejów sztuki plastycznej w Polsce.

Przed kilku laty wzniesiono w Warszawie na cześć Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej „pomnik wdzięczności" za dary, przysłane dla głodującej dziatwy polskiej Kiedy go odsłonięto na Krakowskiem Przedmieściu, pojawiły się zaraz w dziennikach warszawskich oceny jego bardzo niekorzystne, ale czytaliśmy także o nim zdania wprost przeciwne, przyznające mu wartość prawdziwego „dzieła sztuki". Byliśmy więc ciekawi, jak też w rzeczywistości wygląda ten utwór rzeźbiarza Dunikowskiego? Zobaczyliśmy go w r. 1926 (por. nasze „Wrażenia z podróży do Warszawy, Grodna i Wilna" w „Gaz. Kość." z r. 1926, str. 413). Jest to kompozycja dziwaczna, trudna do wyjaśnienia, w stylu t. zw. „secesji": dwie postacie niewieście, z których jedna ma wyobrażać Polskę, druga Amerykę, odbierającą z rąk pierwszej dwoje małych dzieci. Żadna z nich nie jest piękna i wogóle narzuciła się nam ocena taka, że komitet, który zajął się projektem pomnika, powinien był nie przyjąć tego pomysłu całkiem niefortunnego, podobnego do innych „secesyjnych".

Teraz dopiero postanowiono go usunąć, ale nie dlatego, że ogólnie uznano go za szpecący piękną ulicę stołeczną, tylko dlatego, że się rozlatuje! Kto jednak wynagrodzi stratę, wyrządzoną miastu przez rzeźbiarza i popierających go „znawców"? Nie przypominamy sobie, ile ten pomnik kosztował, ale zapewne zapłacono za niego przynajmniej kilkadziesiąt tysięcy złotych? Niech to będzie przestrogą dla tych, którzy dziś projektują w ubogim kraju naszym stawianie nowych pomników! *X. P.*

Nekrologja.

Ś. p. X. prałat Józef Walerjan Piaskiewicz.

Wczesnym rankiem dnia 1 listopada 1929 w samą uroczystość Wszystkich Świętych oddał Bogu ducha X. prałat Józef Walerjan Piaskiewicz, proboszcz i dziekan w Stanisławowie. Chorował krótko i — zdaje się — bez wielkich cierpień.

Urodził się dnia 15 grudnia 1850 w Czernelicy z ojca Stanisława i matki Marji z Kaliniewiczów. Stanisław Piaskiewicz był nauczycielem i organistą w Czernelicy. Dnia 29 grudnia otrzymał Józef chrzest z rąk X. Jana Kaliniewicza, proboszcza w Czernelicy i dziekana kołomyjskiego, późniejszego prałata i proboszcza w Trembowli, który był jego wujem. Rodzice X. Piaskiewicza mieli sześcioro dzieci. X. Jan Kaliniewicz zajął się kształceniem swoich siostrzeńców, Władysława, który się poświęcił medycynie, a Józefa doprowadził do ołtarza Pańskiego. Ten po ukończeniu szkoły ludowej w Czernelicy przybył do Stanisławowa, gdzie chodził do gimnazjum od kl. I do VI; tu musiał zarabiać lekcjami na swe utrzymanie, bo ani wuj ani rodzice nie mogli mu dać zupełnego utrzymania. Ukończywszy klasę VI gimn., przeszedł Józef do Małego Seminarjum we Lwowie, gdzie ukończył kl. VII i VIII gimn. Po złożeniu egzaminu dojrzałości wstąpił do Seminarjum Duchownego. Po czteroletnich studjach teologicznych otrzymał święcenia kapłańskie z rąk arcybiskupa Franc. Ksawerego Wierzchleyskiego w r. 1874 Władza duchowna przeznaczyła mu jako pierwszą placówkę pracy duszpasterskiej wikarówkę w Trembowli przy boku wuja jego X. prałata Kaliniewicza. Tam pracował przez 22 lat i był dla swego wuja przyjacielem i doradcą. X. Kaliniewicz umarł w r. 1894 jako starzec

80 letni, a w tym roku przeniesiono X. Piaskiewicza w charakterze wikarego do kolegjaty w Stanisławowie, gdzie proboszczem był wówczas X. infułat Jakób Kerschka. W r. 1896 umarł X. Kerschka, a X. Piaskiewicz został administratorem, a następnie proboszczem kolegjaty stanisławowskiej i na tem stanowisku pozostawał przez 33 lat aż do swej śmierci.

Jako proboszcz wziął się najpierw do odnowienia kościoła kolegjalnego: odnowił i ozłocił ołtarze, odnowił organy, wprowadził światło gazowe, dał piękną posadzkę i całą świątynię bardzo przyozdobił. Parafja stanisławowska jest bardzo liczna i sama ludność miasta wymagała intensywnej pracy duszpasterskiej; to też X. Piaskiewicz poświęcił się jej całą duszą; nie mógł jednak pracować także po wsiach, należących do kolegjaty, bo było to wprost fizycznie niemożliwe. Byłem wikarjuszem w Stanisławowie (1910—1912) i brałem udział w pracy w kolegjacie i w kancelarji parafjalnej. Codziennie miałem przeciętnie przeszło setkę interesentów — w święta Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy mieliśmy wikarzy 50—60 chrztów, a było nas tylko dwóch (1910—1911); dopiero później potem przydzielono trzeciego. W swoim czasie podnoszono zarzut przeciw X. Piaskiewiczowi, iż sprzeciwiał się budowie kościółka „Ave Maria" w Stanisławowie. Zarzut ten jednak jest całkiem niesłuszny: X. Piaskiewicz stał bowiem niezachwianie na prawach proboszcza parafji, a przecież, kiedy zawiązał się komitet i kiedy zaczęto budować kościółek rzeczony, nikt nie zapytał X. Piaskiewicza o zdanie, zanim przystąpiono do budowy.

X. Piaskiewicz wybudował r. 1911 piękny kościół pod wezwaniem św. Józefa na Kolonji, przedmieściu stanisławowskiem, i oddał go Zgromadzeniu Saletynów. Za jego też rządów rozpoczęto budowę kościoła pod wezw. „Chrystusa-Króla" na Górce, w drugiem przedmieściu Stanisławowa. Był on najlepszym pasterzem dla swych owieczek, wytrwał na posterunku podczas wszystkich inwazyj ostatniej wojny (1914, 1918, 1920) i nie odszedł ani na chwilę od swej owczarni. Nietylko nie uciekał nawet przed bombardowaniem, ale wiele dobrego zdziałał dla ludności ubogiej. Był założycielem i przewodniczącym miejscowego Książęco-Biskupiego Komitetu (K. B. K.), założył własnym kosztem ochronkę na Kolonji, dokupił parcelę do ochronki na Górce, dotował i wspomagał bursy i inne ochronki i wspierał ubogich, jednak wyraźnie żądał, by tego nie rozgłaszano.

Żył bardzo skromnie i potrzebował dla siebie bardzo mało; wyjeżdżał tylko na kurację do Truskawca, ale i tego sobie w czasie ostatnich wakacyj odmówił z powodu braku funduszów. Że nie miał rzeczywiście żadnego majątku, o tem świadczy jego testament, w którym czytamy, że ma urządzenie domowe, bibljotekę i kilka obrazów na ścianach i to wszystko polecił sprzedać, a sumę uzyskaną dać na ochronki miejscowe i na budowę kaplic w archidiecezji. Jak był skromny i cichy i nie lubił rozgłosu za życia, taki też pragnął mieć pogrzeb, jak najskromniejszy i najmniej kosztowny: żądał prostej trumny drewnianej i wywiezienia zwłok swoich wózkiem szpitalnym.

O jego patrjotyzmie niech świadczy fakt, prawie nikomu nieznany, że on pierwszy zaraz po pamiętnym pokoju brzeskim (9 lutego 1918) odniósł sam osobiście ówczesnemu staroście złoty krzyż Franciszka Józefa, nadany mu, z oświadczeniem, że jako Polak zwraca to odznaczenie.

Stosunek jego do współpracowników-wikarych był iście ojcowski; mam bardzo miłe wspomnienia z czasów swej pracy przy kolegjacie w Stanisławowie. X. Piaskiewicz świecił nam przykładem pracy w konfesjonale, w którym sam przesiadywał długie godziny zimą i latem Odprawiał codzienne rozmyślanie, nigdy nie opuścił dziękczynienia po Mszy św Był z natury popędliwy, lecz przy bliższem zetknięciu się z nim poznawało się, że to dusza gołębia, prosta, szczera, otwarta i przyjacielska. Był on jednym z senjorów naszej ukochanej archidiecezji, który swem 79 letniem życiem wypełnił chlubnie kartę jej historji.

X. Piaskiewicz cieszył się uznaniem ze strony władzy duchownej: wcześnie otrzymał exp. can., potem prawo używania rokiety i mantoletu, honorową kanonję metropolitalnej kapituły lwowskiej, a w r. 1910 godność prałata domowego Ojca św.

Zmarł 1 listopada; w niedzielę 3 listopada wyprowadził zwłoki jego z plebanji do kościoła kolegjalnego X. infułat Zajchowski w asyście miejscowego kleru. W dniu 4 listopada odprawione zostały Msze św. w obrządku grecko-katolickim i ormiańskim, poczem odprawił cichą Mszę żałobną X. biskup sufragan dr. Lisowski, a żałobną sumę pontyfikalną X. infułat Zajchowski, poczem wyszedł na ambonę dziś już nie żyjący następca X. Piaskiewicza, X. opat infułat Bronisław Limanowski, ówczeesny proboszcz brzeżański, i bardzo serdeczną, rzewną, półgodzinną mową żałobną pożegnał Zmarłego; — podniósł jego prace i zasługi dla parafji i dla kolegjaty. Następnie ruszył długi, wspaniały pochód pogrzebowy na cmentarz miejscowy. W orszaku postępowało 60 kapłanów, wśród nich liczni byli wikarjusze Zmarłego. W ceremonjach pogrzebowych w kolegjacie i w pochodzie na cmentarz wzięli udział wicewojewoda stanisławowski, starosta grodzki, Rada Miejska, prezes Dyrekcji Kolejowej, Rada Szkolna Powiatowa z inspektorem szkolnym, wojskowość z orkiestrą, marszałek powiatu, naczelnicy władz państwowych i autonomicznych, młodzież męska i żeńska szkół powszechnych i średnich, sodalicje i bractwa kościelne i kongregacje miejscowe — jednem słowem, pogrzeb ś. p. X. Piaskiewicza był godnem jego zasług uczczeniem. Requiescat in pace.

X. Karol Jastrzębski, katecheta szkoły żeńskiej im. Sienkiewicza we Lwowie.

Ś. p. X. Józef Fyda, proboszcz w Batiatyczach.

Przed kilku tygodniami zmarł X. Józef Fyda, proboszcz w Batiatyczach (archid. lwowska), ur. w r. 1862, wyśw. 1885. Kapłan ten bardzo zasłużony, urodzony w diec. tarnowskiej, pracował przez trzydzieści lat w Stanach Zjedn Ameryki Północnej gorliwie i skutecznie, ale tęsknił zawsze do Polski, pomimo że tam miał daleko lepsze warunki materjalne i mógł sobie zaoszczędzić kilka tysięcy dolarów. Przybywszy do Lwowa, otrzymał małe i bardzo ubogie probostwo w Batiatyczach, gdzie wkrótce wydał cały swój kapitalik na rozszerzenie i upiększenie kościółka i naprawę budynków plebańskich i przyczynił się bardzo do podniesienia moralnego swych parafjan, dla których śmierć jego była stratą bolesną. R. i. p.

Sprawy religijne.

Czterodniowy obchód ku czci męczenników angielskich. W pierwszych dniach maja b. r. obchodzono uroczyście we wszystkich diecezjach Anglji święto męczenników angielskich. Kardynał arcybiskup w swem kazaniu wielkanocnem w katedrze westminsterskiej raz jeszcze przypomniał oskarżenie, że ci męczennicy zostali

skazani na śmierć za zdradę. Zbijając tę potwarz, oświadczył, że nie było w Anglji ludzi lojalniejszych, więcej dbających o prawdziwy honor Anglji i oddanych jej najdroższym interesom jak ci męczennicy.

„Triumf śmierci był" przedmiotem jego kazania. Skreśliwszy dzieje pierwszych czasów chrześcijaństwa, kardynał swierdza, że jak tylko ewangelja zaczęła docierać do świata pogańskiego, czynione były wysiłki, aby ją zgładzić. Nastąpiły prześladowania. Chrześcijanie byli zmuszeni oddawać cześć Bogu pokryjomu, w skromnych domach prywatnych, w katakumbach. Przez długie lata ten stan pozornej śmierci był koniecznością ich egzystencji.

Był czas, że Kościół katolicki w Anglji zdawał się skazany na zagładę. Wszelkie środki ludzkie, które bujna pomysłowość mogła wynaleźć, każde odwołanie się do nieuczciwie podniecanego uczucia narodowego, wszelkie wyrafinowane okrucieństwa były puszczone w ruch, aby zniszczyć Mszę świętą, która jest głównym pierwiastkiem czci w Kościele katolickim, i aby zerwać jedność, której Stolica Apostolska jest punktem środkowym, rękojmią i węzłem.

Istotnie w Anglji Kościół zdawał się bliski śmierci. Chował się w ukrytych domach wiejskich, na strychach miejskich, w odległych wioskach — utrzymywany krwią bohaterów, przebranych w najdziwaczniejszy sposób, żeby nie byli poznani jako księża. Byli to najlojalniejsi synowie Anglji — a jednak narażeni na wzgardę i zarzut, że są zdrajcami!

Czy można kiedy zapomnieć o tych szeregach naszych młodzieńców i mężczyzn dojrzałych, którzy przez 150 lat przebywali morza jako uchodźcy z niebezpieczeństwem życia, aby zagranicą otrzymać katolickie kapłaństwo, którego nie można było wówczas uzyskać w Anglji?

Kto może rozpamiętywać bez wzruszenia te długie lata przygotowania w angielskich kolegjach w Douai, Rzymie lub Valladolid, kiedy jedyną perspektywą przed ich oczyma — gdy myśleli z tęsknotą o kapłaństwie — był ryzykowny powrót do Anglji — nie na jakieś wygodne probostwo albo do pięknego kościoła, lecz aby błąkali się po kryjówkach w swej własnej ojczyźnie, aby byli ścigani jako złoczyńcy, lżeni jako zdrajcy, a jeżeli ich schwytano, — wydani na straszliwą i barbarzyńską śmierć!

Niech nasi protestanccy ziomkowie nie zapominają o tych rzeczach. Wspomnienie o tem może powstrzymać ich od powtarzania dawnego oszczerstwa, którego niektórzy z nich wciąż jeszcze nie wahają się wypowiadać, że ci dzielni Anglicy nie umarli jako męczennicy, lecz jako zdrajcy swej ojczyzny. Niech przeczytają dokumenty, a przekonają się, że wybór między wolnością a śmiercią zależał jedynie od przyjęcia lub odrzucenia kościoła anglikańskiego. Gdyby nasi męczennicy byli przyłączyli się do kościoła protestanckiego, podejrzenie o zdradę byłoby w każdym wypadku natychmiast zniknęło. Oskarżenie miało jeden cel: skazać na śmierć tych, których jedyną zbrodnią było, że przyjęli święcenia według obrządku, który Anglja szanowała przez tysiąc lat.

Jest obowiązkiem wdzięczności względem Boga, względem naszych męczenników przypomnieć te rzeczy. Byli oni ziarnem, zasianem na naszym gruncie, aby zginąć i leżeć ukryte — nie wspominani i nie czczeni przez jakiś czas, — lecz żeby byli irękojmią dla późniejszych pokoleń cudownego przebudzenia się nowo, które miało nastąpić, a którego my dzisiaj jesteśmy świadkami. Upodobnieni do swego Mistrza w Jego śmierci, my, którzy jesteśmy teraz zgromadzeni wkoło Jego tronu, nasi bracia, nasi przyjaciele, nasi krewni, staliśmy się uczestnikami zmartwychwstania katolickiego Kościoła w Anglji. Odnowione życie i energja Kościoła, które nasi męczennicy uzyskali dla nas, daje nam nową sposobność do ćwiczenia się w tej zjednoczonej miłości Boga i naszego kraju, której są oni wybitnymi wykładnikami i w życiu i w śmierci swojej. Jest dzisiaj naszym udziałem pracować usilnie dla Anglji tak, jak oni pracowali; niech nasze życie przyczyni się do tego, żeby mogła być prawdziwie Bożą — tak, jak oni poświęcili swoje.

W naszym znoju nie musimy nigdy zapominać, że w rzeczach duchowych życie bierze początek ze śmierci; że tylko umierając dla siebie, dla samolubstwa i starania o siebie, możemy żyć i nakłonić dla boga innych do takiego życia. Gdy w naszych czasach i na naszą modłę będziemy naśladowali bohaterskie poświęcenie naszych męczenników, wypełnią się w nas słowa naszego Mistrza: „Ten, który kocha swoje życie, straci je, a ten, który nienawidzi swego życia na tym świecie, zachowa je na żywot wieczny".

Arcybiskup uczczony przez mahometan. Mons. Marque, nowy arcybiskup w Colombo (Cejlon), udał się z pierwszą wizytą pasterską do miasta historycznego Kurunegala, gdzie pracował przez 8 lat jako misjonarz, zyskując sobie miłość wszystkich mieszkańców. Z tej okazji przybyło z całego okręgu wielu katolików i niekatolików, bo i Anglicy i buddyści i Hindusi i mahometanie chcieli mu zgotować przyjęcie wspaniałe: wzniesiono pięć łuków triumfalnych i ogromna rzesza utworzyła szpaler w ulicach, gdzie miał przejeżdżać arcybiskup, za którym szło — jeden za drugim, 32 słoni z muzykantami krajowymi.

Na głównej ulicy zatrzymał się pochód na żądanie mahometan, którzy chcieli złożyć swój hołd arcybiskupowi. W ich imieniu przemawiał niejaki Rawther, który powiedział, że Monsignor, przebywając w Kurunegali przez 8 lat jako pokorny misjonarz, zjednał sobie swą pracą pełną poświęcenia i swoją prostotą i serdecznością cześć i miłość wszystkich. Życzył mu, żeby Allach dał mu długie życie, aby mógł spełnić doskonale wzniosłe zadanie, do którego jest powołany.

Arcybiskup podziękował gorąco mówcy i wszystkim mahometanom, poczem wszedł do kościoła, gdzie wygłosił mowę do zgromadzonych i udzielił im błogosławieństwa.

Z piśmiennictwa.

X. dr. Wincenty Miś: „Heretycy-sekciarze, kim oni są i do czego dążą?" Stanisławów 1930 (stron 140. Nakładem autora).

Rozprawa ta emer. katechety w Stanisławowie (którego artykuły i korespondencje zamieszczaliśmy już nieraz z przyjemnością w Gaz. Kośc.) poucza bardzo dobrze, stylem potoczystym i poprawnym, a zrozumiałym także dla czytelników niewykształconych o przyczynach herezyj, o środkach przewrotnych, jakiemi posługują się sekciarze dla pozyskania sobie zwolenników, o oszczerstwach, jakiemi obrzucają Kościół i duchowieństwo i przeciwstawia ich fałszom naukę katolicką. Dobrze uczynił czcig. Autor, że pominął zupełnie herezje dawne, które interesują dziś już tylko historyków, a zato scharakteryzował dosadnie działalność Lutra i jego towarzyszy, marjawitów, hodurowców i innych sekciarzy, obecnie grasujących na ziemiach polskich. Osobny ustęp wyborny poświęcił b. ministrowi W. R. i O. P. Dobruckiemu (str. 55 n.), który nie miał żadnej kwalifikacji do kierowania temi sprawami i musiał wkrótce ustąpić.

Także dziś jeszcze urzędujący następca Dobruckiego i jego pomocnicy nie będą zadowoleni z wywodów Autora i zarzucą mu (jak zarzucili jednemu z podręczników historji kościelnej dla szkół średnich [1]), że jego charakterystyka Lutra i protestantów „obraża uczucia ewangelików obywateli Państwa Polskiego!" Ale czy jest w tem — powiedzmy otwarcie — jakiś sens rozumny, jeżeli żąda się od nas katolików, żebyśmy nic takiego nie mówili ani pisali, co może dotknąć niemile naszych „ewangelików" (którzy się tak nazywają, chociaż już ewangeljom nie wierzą!)? — Wszakże chcąc im dogodzić, trzebaby aprobować całą rewolucję religijną, dokonaną przez Lutra i jego zwolenników i odmówić Kościołowi prawa do potępiania ich fałszów! Spodziewamy się jednak, że ani władze dzisiejsze, ani żaden sąd polski nie zechce niepokoić szan. Autora za to, że tak stanowczo i wymownie wypowiedział swe przekonania katolickie i nie przeszkodzi rozpowszechnieniu jego cennej rozprawy! *X. A. P*

X. Stanisław Szurek: Kapituła łacińska w Lwowie w latach 1727 1763. Lwów 1930 (stron 50. Nakład „Bibljoteki Religijnej")

Niewielka ta rozprawa jest owocem pracy długiej i żmudnej, bo osnowa jej jest zaczerpnięta z protokołów sesyj kapitulnych, znajdujących się w archiwum kapituły lwowskiej i z innych źródeł, które są wszędzie dokładnie cytowane. Czcig. Autor zebrał tu dużo wiadomości ważnych dla dziejów Kościoła w archid. lwowskiej o działalności kapituły, o kanonikach wybitniejszych i t. d. Jest to więc cenny przyczynek do historji Kościoła w Polsce.
X. A. P.

Francis Jammes: Monsieur le Cure d'Ozeron. Roman Paris. Mercure de France.

Francis Jammes, urodzony w roku 1868, jest poetą katolickim. Posiada dar odnajdywania poezji w rzeczach najprostszych, w istnieniach najniższych. Wypowiada swe uczucia językiem prostym, często naiwnym, z szczerością głęboką i wzruszającą. Jednem słowem barwnem potrafi wyrazić harmonję prawie nieuchwytną, piękno ukryte w każdem dziele bożem. Kocha prawdziwie i każe kochać czystość serca, prostotę ducha, dusze przejrzyste. I proza jego jest nawskroś poetyczna, o charakterze sielankowym; lubuje się we florze i zna nazwy wszystkich kwiatów, roślin, jarzyn. Z pośród licznych jego utworów poetycznych i arcydzieł prozy przyjrzyjmy się bliżej powieści zatytułowanej: „Ksiądz proboszcz z Ozeron."

Był on synem ubogiego pasterza, który odumarł go wcześnie. Wychowywany przez swą matkę, korzystał z nauki świętego starca, księdza proboszcza z Abrecave, który w tej małej wiosce pirenejskiej nie przestawał pracować gorliwie dla dobra swych owieczek Sylvain jako małe pacholę ukochał wiejski kościółek i plebanję i tego drogiego opiekuna i nauczyciela, słuchał w skupieniu jego nauki, zwracał uwagę na piękno otaczającej go natury, ucząc się wznosić swą duszę ku Bogu. Oddany do szkół, kończy je chlubnie, wstępuje do seminarjum duchownego; wyświęcony na księdza, odprawia swą pierwszą Mszę świętą. Nikt — oprócz samego kapłana — nie może zrozumieć wzruszenia którego się wtedy doświadcza. „Kiedy u stóp ołtarza, Sylvain wymawiał słowa psalmu:

„I zbliżę się do ołtarza Boga" — wiatr, jakby przychodzący od szczytów Abrecave, sprawił, że dusza jego zadrżała i ogarnął ją płomień".

Po skończonej pierwszej Mszy świętej, ksiądz proboszcz z Abrecave zalany łzami uściskał swego wychowanka. Po pięciu latach Sylvain został mianowany proboszczem w Ozeron. Wkrótce potem proboszcz z Abrecave oddał ducha Bogu, pozostawiając po sobie pamięć przezacnego człowieka, godny wzór do naśladowania.

Proboszcz w Ozeron w trudnych warunkach pracuje ciężko i z zapałem. Postać jego nauczyciela, nie zaciera się nigdy w jego pamięci. Z myślą o tym świętym człowieku wypełnia uczynki miłosierne, ratuje ubogich, odwiedza chorych, dba nieustannie o swe owieczki Każdy grosz ofiarowany mu umie zużytkować dla dobra prawdziwie potrzebujących, na otarcie łez nieszczęśliwych. Rozbraja swą dobrocią powaśnionych. Jest wszędzie — zawsze cichy, pogodny śpieszy nieść ulgę bliźnim. Modląc się do Stwórcy, prosi kochanego zmarłego proboszcza z Obrecave o wstawienie się za nim. Po ciężkim, żmudnym dniu pracy i troski o dobro bliźnich, zdaje mu się, że jakieś postaci znajome skłaniają swe czoła ku niemu, aby mu dodać otuchy w pracy apostolskiej. „Chrystus przemówił w ciszy do duszy Swego wiejskiego apostoła. Wiedział On, jaki balsam wlewał on tego dnia w serca smutne". Zalecał mu wytrwać w swej pracy. Niewypowiedziana słodycz zalewa serca wdzięcznych jego parafjan i jest jakby zapowiedzią „wschodu życia ewangelicznego, głoszonego przez wielkiego kapłana z Abrecave i przez czcigodnego proboszcza z Ozeron". *Sz.*

[1]) Por. nr. 24 „Gaz. Kośc." z r. b. str. 285.

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Archid. gnieźnieńsko-poznańska. Na wikarjat powołano X. Walerjana Kraskę z Nakła do Mieściska.

W administrację oddano XX.: Franciszkowi Grzesiakowi, proboszczowi w Noskowie parafję w Potarzycy; dziekanowi i prałatowi Leonowi Rankowskiemu parafję św. Marcina w Poznaniu; dziekanowi Antoniemu Zarzyckiemu w Opatowie parafję w Donaborowie; Janowi Dybizbańskiemu, dotychczasowemu masjonarzowi przy kościele św. Wojciecha w Poznaniu beneficjum w Nowemmieście; proboszczowi Erazmowi Kałkowskiemu w Mosinie beneficjum w Biezdrowie.

Jako nowego proboszcza parafji świętomarcińskiej w Poznaniu powołano X. prałata Teodora Taczaka, dotychczasowego proboszcza w Śremie.

Z naszych uniwersytetów.

Profesor nadzwyczajny socjologji chrześcijańskiej na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie X. dr. Andrzej Mytkowicz został mianowany profesorem zwyczajnym tego przedmiotu

X. dr. Franciszek Mirek habilitował się jako docent socjologji na uniwersytecie w Poznaniu.

KOMUNIKATY.

Dom Księży w Worochcie.

(Wysokość n. p. morza 750 m.)

Worochta położona w wysokich Karpatach. W miejscu stacja kolejowa, poczta, telegraf, telefon, kilku lekarzy i apteka Tegoroczny sezon rozpoczyna się 1 lipca i trwa do 31 sierpnia. Gospodarstwo prowadzą SS. Marjanki. Zgłoszenia do 26 czerwca należy nadsyłać pod adresem: Towarzystwo Kapłanów, Lwów, ul. Murarska 49. Później: Zarząd Domu Księży, Worochta nad Prutem.

Rekolekcje.

W nowym Sączu w kolegjum OO. Jezuitów odbędą się rekolekcje dla księży od 7 do 11 lipca. Początek 7 lipca wiecz. Zgłoszenia przyjmuje X. Superjor.

Dyrekcja Tow. „Dom XX. Polskich w Truskawcu" podaje niniejszem P. T Księżom-członkom Twa do wiadomości, że na sezon 1930 r. willa „Marja Helena" została wydzierżawiona, druga zaś willa Twa „Hospicjum" jest prowadzona we własnym zarządzie. P T. Księża reflektujący na zamieszkanie w willi „Marja Helena" winni zgłosić się do „Zarządu Marji Heleny w Truskawcu", a którzy pragną zamieszkać w Hospicjum do „Zarządu Hospicjum w Truskawcu". Należy zgłaszać się na 2—3 tygodnie przed przybyciem. — Dyrekcja: *X. Józef Paluch, X. Bol. Grudzieński.* 1—2

Ołtarze, tabernakula, ambony, chrzcielnice,

konfesjonały, stalle, ławki kościelne i kolatorskie, odnowienia i konserwację starych ołtarzy, wykonuje z pełną fachową i artystyczną znajomością rzeczy znana z solidności firma 26

JANA WOJTOWICZA W PRZEMYŚLANACH.

Zamówienia wykonuje z doborowego materjału artystycznie, solidnie, z wieloletnią gwarancją po cenach przystępnych — Spłaty możliwe. — Plany projektuje we wszystkich żądanych stylach od najbogatszych do najskromniejszych.

UWAGA! Cenę podaję wówczas, gdy otrzymam szkic lub wymiar miejsca na ołtarze etc., jaki styl, bogaty czy skromny, materjał.

WINA MSZALNE

węgierskie, francuskie, austrjackie i inne

26 — poleca

zaprzysiężony dostawca win mszalnych

EDMUND RIEDL

Lwów — ul. Rutowskiego l. 3.

Na składzie świece kościelne i kadziło.



1 Rok założenia 1896.

BRONISŁAW

MARKIEWICZ

Lwów, Szeptyckich 6

wykonuje nowe organy, przyjmuje wszelkie roboty w zakres wchodzące: strojenia, rekonstrukcje organów i fisharmonij, przerabianie mechanizmu z bocznej gry do frontowych Konzoli (twarzą do ołtarza), dorabianie frontowych piszczałek po cenach i na warunkach najprzystępniejszych.

„OJCZYZNA"

tygodnik oświatowo-społeczny, wychodzi w Kielcach, ul. Trzeciego Maja 1.

Telefon 31, konto P. K. O. 100.733.

„Ojczyzna" poświęcona jest sprawom katolickim i narodowym i w tym duchu urabia opinję szerokich mas. Artykuły wstępne poruszają palące zagadnienia chwili; przegląd spraw bieżących w kraju i zagranicą ujmuje całość życia politycznego i społecznego ze specjalnem uwzględnieniem spraw katolickich. Każdy numer zawiera ponadto dodatek rolniczy, poświęcony popularyzowaniu wiedzy rolniczej, oraz interesujący odcinek powieściowy.

Prenumerata roczna wynosi 7 zł. 20 gr. Miesięcznie 60 gr.

Ważne dla kościołów!

Ze starych ornatów pluszowych powstają nowe przez **wytłaczanie** na nich odpowiednich deseni jedynie we firmie:

M. Wolańska —13

Lwów, Sobieskiego 12. Tel. 17-04.

Poszukuję zastępcy na miesiąc sierpień. Obowiązki: odprawianie Mszy św. i ewentualnie zaopatrzenie chorego. Adres: Lwów, Zakład Bilińskich, „kapelan". 1—4

Tow. „Bibljoteka Religijna"

Lwów, ul. Rutowskiego 5

poleca niektóre ze swych wydawnictw:

B i e l a w s k i X. Dr.: Dzieje biblijne Starego i Nowego Testamentu. — Podręcznik szkolny, dozwolony rozp. Min. W. R. i O. P. z dnia 12 maja 1929 Nr. II. 4015/29. — Cena 3 zł., kart. 3.50

B i e l a w s k i X. Dr.: Nauka religji dla niższych oddziałów szkół powsz. — Podręcznik dozwolony rozp. Min. W. R. i O. P. z dnia 1 maja 1928, Nr. 15735/27. Cena 1.60 zł., kart. 2 zł.

B i e l a w s k i X. Dr.: Mszalik dla dziatwy w II—V kl. szk. powsz. — Brosz. 90 gr., całe płótno1.40 zł.

B ł o t n i c k i X.: Kwiaty przydrożne (poezje) 30 gr.

C z ą s t k a X.: Wiara w Boga i czyn z wiary. — Opowiadania katechizmowe z przykładami. Cz. I 3.20 zł., II 4.50 zł.

E h r e n b o r g X.: Ku szczytom kapłaństwa Chrystusowego. Cena 5.50 zł.

H i s t o r j a b i b l i j n a w krótkości opowiedziana 1.20 zł.

K r ó l i ń s k i Kaz.: Głód ziemi (powieść). Cena 80 gr.

L o y o l a M. S.: Jezus z Nazaretu. Z ilustracjami i mapą Palestyny (dla starszych dzieci). Cena 4.80 zł

S k r u d l i k M. Dr.: Królowa Korony Polskiej. — Szkice z historji malarstwa i kultu Bogarodzicy w Polsce. 109 ilustracyj. Cena 12.50 zł.

W a i s Kaz. X. Dr.: Bóg, Jego istota i istnienie. 6 zł.

Na żądanie katalogi nakładowe darmo. Ekspedycja odwrotna.

Świeży wielki transport

WIN MSZALNYCH

sycylijskich, jak „Etna", „Campobello", „Lacrima Christi" już nadszedł.

Poleca je

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej

26 — **Lwów, Grodecka 2 b.**

Znany z roboty taniej i bardzo solidnej Stanisław Galas, organista OO. Bernardynów, stroiciel fortepianów Rynek 26, poleca P. T. osób zainteresowanych swą pracę. 2—2

ORGANISTA zdolny, lat 25, z dobrym głosem poszukuje posady na prowincji. Łaskawe zgłoszenia do Administracji „Gazety Kościelnej" pod „Tenor".

Na wakacje! Dwaj młodzi działacze katoliccy poszukują 2 pokoi z utrzymaniem przez lipiec, ew. sierpień, na plebanji w ładnej, podkarpackiej okolicy lesisto-górzystej. Zgłoszenia pod „Wakacje" do Administracji „Gaz. Kośc." z a r a z.

ORGANISTA kawaler, absolwent szkoły org. XX Salezjanów z kilkuletnią praktyką i dobremi poleceniami poszukuje posady. Zgłoszenia w Administracji „Gaz. Kośc."

Przepisywanie na maszynie skryptów i innych rękopisów. Biuro „Tow. Biblj. Religijnej" pośredniczy z grzeczności w przyjmowaniu do przepisywania skryptów i innych rękopisów. Osoba, która podejmuje się przepisywania, jest bardzo biegłą maszynistką, chwilowo potrzebującą pracy 4—4

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.